

Nigdy uczciwie nie rozliczono tej wojny

Roger MOORHOUSE

Brytyjski historyk i germanista specjalizujący się w historii nowożytnej środkowej Europy, ze szczególnym uwzględnieniem hitlerowskich Niemiec, Holokaustu i II wojny światowej w Europie. Ostatnio wydał „Pakt diabłów. Sojusz Hitlera i Stalina, 1939–1941” (wyd. „Znak”).

Relacje Polski z sąsiadami nadal stanowią wyzwanie – na wschodzie agresywna i zapatrzona w przeszłość Rosja, na zachodzie ta część państw UE, które zachowują się tak, jakby zupełnie chciały zapomnieć o przeszłości – pisze Roger MOORHOUSE

Za początek II wojny światowej w Europie zwykle się uważa 1 września 1939 r., choć pedanci mogliby zwrócić uwagę na fakt, że Brytyjczycy i Francuzi wypowiedzieli Niemcom wojnę dopiero 3 września i to właśnie ta data powinna wyznaczać moment, w którym niemiecko-polska wojna przerodziła się w wojnę światową. Z kolei ci, którzy patrzą na II wojnę światową z perspektywy globalnej, często dowodzą, że rozpoczęła się ona tak naprawdę z chwilą wybuchu wojny chińsko-japońskiej latem 1937 r. Sprawa jest zatem bardziej dyskusyjna, niż mogłoby się wydawać.

Bez dyskusyjne za to jest, że w 1939 r. Polska znajdowała się w jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc na Ziemi – pomiędzy dwoma drapieżnymi, bezwzględными, ekspansjonistycznymi i totalitarnymi reżimami, które chciały ją zniszczyć. Polska zrobiła wtedy wszystko, co można było w granicach rozsądku zrobić, aby uniknąć ataku Niemiec. Twardo opierała się niemieckim groźbom i żądaniom (przypadek Czechosłowacji z poprzedniego roku dowiódł, że polityka uspokajania Hitlera ustępstwami prowadzi donikąd) oraz zawarła mocne międzynarodowe sojusze, które miały zniechęcić Hitlera do napaści.

Nie zabrakło oczywiście błędów. Można zasadnie twierdzić, że Polska powinna była skuteczniej się zbroić lub inwestować więcej w jednostki zmotoryzowane, ale takich wydatków nie udźwignęłaby zapewne ówczesna gospodarka kraju. Polska nie była bynajmniej jedynym państwem, które nie przewidziało dominującej roli sił pancernych podczas nadchodzącego konfliktu. Trudno zatem powiedzieć, co więcej można było zrobić, aby uniknąć wrześniowej porażki. Polska wykorzystała wszelkie rozsądne możliwości, ale jej położenie było beznadziejne.

Nazistowskie Niemcy obrały Polskę za cel z kilku powodów. Przede wszystkim zajmowała terytorium, na którym zależało Niemcom. Jego część – województwo poznańskie, byłe Prusy Zachodnie – należała do Niemiec przed rokiem 1918 i była zamieszkała przez niemiecką mniejszość narodową. Poza tym Polska zajmowała również część ziem, które Niemcy upatrzili sobie jako swoją przyszłą Lebensraum, czyli „przestrzeń życiową”, i które zamierzali podbić.

Dochodziły do tego kwestie rasowe. Jako Słowianie Polacy nie byli uważani przez nazistowskich teoretyków za rasowo pożądanymi. Z uwagi na dużą liczbę zamieszkujących Polskę Żydów kraj ten postrzegano też jako całkowicie zjudaizowany, a jego mieszkańców jako nieprzydatnych, bo zbyt wymieszanych rasowo. Z nazistowskiego punktu widzenia zniszczenie Polski było więc umotywowane względami natury historycznej, terytorialnej, ideologicznej i rasowej. Z tego też względu losy Polski podczas samej wojny potoczyły się niezwykle tragicznie; dość wymienić kampanię wrześniową, Holokaust, Powstanie Warszawskie. Nic zatem dziwnego, że w porównaniu z innymi krajami najnowsza historia jest nadzwyczaj żywo obecna w codziennych rozmowach Polaków. W pewnym sensie jest to

całkowicie naturalna reakcja. Gdyby nie było narodowych krzywd, nie byłoby również potrzeby ich omawiania.

W przypadku Polski chodzi jednak o coś więcej. Każdy kraj potrzebuje „historii użytkowej”, czyli takiej narracji na swój temat, która wyjaśnia jego przeszłość, ale także wyjaśnia tożsamość państwa i narodu. Problem w tym, że w Polsce uczciwa dyskusja na temat najnowszej historii, w szczególności historii XX w., mogła zacząć się na poważnie dopiero w roku 1989, kiedy nie dławił jej już intelektualny knebel komunizmu. Dyskusja ta toczy się zatem nadal, a narracja historyczna w pewnym stopniu ciągle powstaje. Stąd też rozgorączkowany i zapamiętały ton rozmów o historii.

Winston Churchill miał podobno powiedzieć, że historię piszą zwycięzcy. W dużej mierze to zdanie jest prawdziwe – i dobrze oddaje dylemat, przed jakim stoi obecnie Polska. Po wojnie historia była faktycznie pisana głównie przez zwycięzców. Brytyjczycy, Amerykanie i Sowieci pisali swoje własne opowieści o zakończonej wojnie. Dodatkowo Zachód przyjął sowiecką narrację bezkrytycznie za sprawą popleczników międzynarodowej lewicy. W tym kontekście wszelkie próby uczciwej oceny wojennej historii Polski oraz polskiego wkładu w zwycięstwo aliantów zostały skutecznie zagłuszone. Przez narrację zwycięzców nie udało się przebić nawet Polakom przebywającym na emigracji. Polska opowieść o wojnie mogła zaistnieć tylko w takim stopniu, w jakim była aprobowana przez komunistyczny reżim.

Dziś, kiedy od końca II wojny światowej dzieli nas kilka pokoleń, można wreszcie spojrzeć na nią bardziej uczciwie, a kolejne pokolenie pisze jej historię na swój własny sposób. W przypadku Polski przejawem tego nowego podejścia są otwarte dyskusje na temat polskiej historii i pojawianie się nowych narracji. Powody tego stanu rzeczy są oczywiste. Zniknęły ideologiczne ograniczenia narzucone przez komunizm, poza tym czas, który upłynął od zakończenia wojny, pozwolił spojrzeć na przeszłe wydarzenia z dystansu. Tak uprawia się historię. Każde pokolenie w jakimś stopniu rewiduje narracje zbudowane przez poprzedników.

Należy zadać pytanie o to, jak daleko może się w tym posunąć. Wiem, że wielu Polaków jest zaniepokojonych występującą głównie w świecie anglosaskim tendencją do używania słów „nazistowski” i „niemiecki” zamiennie. Obawiają się, że pewnego dnia cały świat zacznie uważać, jakoby II wojnę światową wywołali jacyś tajemniczy „naziści”, a Niemcy byli zaledwie ich pierwszymi ofiarami. Nie podzielam tej obawy. Niemiecka odpowiedzialność za II wojnę światową i Holokaust jest słusznie ugruntowana w zachodniej narracji historycznej. Rozumiem doskonale, dlaczego poprzestawanie na słowie „nazistowski” niektórych Polaków denerwuje. Widzą w tym strategię oczyszczania Niemców z winy, tak jakby to tylko naziści dopuszczali się wojennych potworności. Moim zdaniem wynika to jednak z niezrozumienia języka, jakim mówi się o historii. Przyznaję, że używanie słowa „nazistowski” jako synonimu słowa „niemiecki” to wynikający z lenistwa skrót myślowy, ale przecież nikt na poważnie nie chce dać do zrozumienia, że naziści nie byli również Niemcami.

Jeżeli już mowa o polityce zapomnienia, poważniejszy problem widziałbym w sowieckiej czy rosyjskiej narracji na temat II wojny światowej oraz w podejmowanych przez putinowski reżim próbach kontrolowania historii, tak aby przedstawić wojnę w korzystnym dla siebie świetle i zamazać sowieckie zbrodnie. To tak, jakby w Niemczech cały czas rządili wielbiciel Hitlera starający się zrehabilitować byłego wodza jako wielkiego męża stanu i mówcę.

Porównanie jest groteskowe, ale musimy zrozumieć, że ani Związek Radziecki, ani jego następczyni, putinowska Rosja, nie zdobyli się nigdy na uczciwe rozliczenie wojennej historii ZSRR. Wynikające z tego rosyjskie kłamstwa i zabiegi służące zaciemnianiu prawdy są obliczone na tworzenie podziałów i moim zdaniem są bardziej szkodliwe niż lenizm kilku

zachodnich dziennikarzy i badaczy. Jeżeli zależy nam na obronie prawdy historycznej, musimy twardo podkreślać historyczny fakt sowieckiej inwazji na Polskę w 1939 r. oraz historyczny fakt sowieckiej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. To raczej tutaj powinna toczyć się prawdziwa walka o pamięć.

Z geopolitycznego punktu widzenia Polska jest obecnie bodaj w najlepszej sytuacji od kilku stuleci. Jej relacje z sąsiadami nadal jednak stanowią wyzwanie – na wschodzie agresywna i zapatrzona w przeszłość Rosja, na zachodzie ta część państw UE, które zachowują się tak, jakby zupełnie chciały zapomnieć o przeszłości. Na zignorowanie tego wyzwania Polska nie może sobie pozwolić.

Roger Moorhouse

Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii Wszystko Co Najważniejsze w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięci Narodowej.